Nr. 18. Lwów, 31. grudnia 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8., i 23. oraz **bezpłatne premie.** Prenumerata na **Gońca i Iskre** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce południ,. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

Od Redakcji i Administracji.

Pomimo, że rok naszego wydawnictwa kończy się dopierò w połowie lutego, z powodu radykalnych zmian, jakie pod względem literackim zaprowadzamy w pismach naszych, numerem niniejszym „Gońca i Iskry“ i numerem całkowicie illustrowanym „Wesołego Kurjerka“ które się razem rozsyłają, zakończamy serję wydawnictwa naszego z dniem 31. grudnia 1896 r.

Numer „Wesołego Kurjerka“ nowo rozpoczętej serji wydawnictwa, wyjdzie dnia 8. stycznia, zaś numer „Gońca i Iskry“, rozpoczynający też serję, opuści prasę 15. stycznia.

Pierwsze numera pism naszych nowej serji, rozpoczną **dwudziesty** *rok swego wydawnictwa, i same za siebie mówić będą — tu tylko nadmienić uważamy za stosowne, że pod względem treści i pożytku, redakcja dołoży wszelkich starań, aby część ta była interesującą i, że aktualne objawy naszego bieżącego życia publicznego, znajdą w pismach naszych żywe odbicie pod względem sprawozdawczym i krytycznym, bez względu na prądy i wiatry. Dział pouczających artykułów i pożytecznych wiadomości, wszystko to znajdzie obszerniejsze uwzględnienie i miejsce, jak dotąd bywało.*

A teraz prosimy szanownych naszych prenumeratorów, aby raczyli pospieszyć z odnowieniem bieżącej i z odsełaniem zalegającej prenumeraty. U nas, szczególniej w Galicji, krzywdzenie wydawnictw polskich, jest na porządku dziennym i to często przez ludzi, którzy z tego niczem usprawiedliwić się nie mogą. Jeszcze dotąd książka i pismo uważa się za coś, co nic nie kosztuje i można je czytać darmo i podrzeć.

Tych szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z własnej woli i winy w prenumeracie, prosimy usilnie o rychłe wyrównanie rachunków, abyśmy nie potrzebowali za pośrednictwem otwartych kart korespondencyjnych upominać się o zaległe należytości, co nas naraża niepotrzebnie na koszta i stratę czasu, a co ostatecznie robić musimy.

Pozwalamy też sobie zwrócić uwagę, że pisma polskie zasługiwać powinny na obywatelskie poparcie za ich rzetelną i patrjotyczną pracę dla społeczeństwa — narażanie zaś na stratę i wyrządzanie krzywdy wydawnictwom, bezwarunkowo i bezwzględnie potępione być musi przez każdego uczciwego człowieka, zwłaszcza, że pisma polskie w Galicji pracują wśród bardzo twardych warunków.

I to jeszcze dodać winniśmy, aby na wszelki wypadek uniknąć wszelkich do nas pretensyj że jeżeli na kilkakrotne wezwanie kartą korespondencyjną, zaległa prenumeraia odesłana nie będzie. w takim razie, w osobnym na to przeznaczonym dziale w pismach naszych, wzywać będziemy publicznie o wyrównanie zaległych rachunków.

Wszelkie przesełki pieniężne adresować należy: **Administracja „Gońca i Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego 23.**

Od ręki.

= Wymieranie słoni.

W Paryżu powstała liga opieki nad... słoniami. Przyczyna tego jest bardzo poważna: jest nią groźba rychłego wyginięcia słoni w Afryce. Słonie te zabijane są w ogromnej liczbie dla kłów, dających kość słoniową. Pan Paweł Bousdarie, jeden z założycieli ligi, obliczył, że w ciągu roku 1895 sprzedano ogółem na rynkach londyńskim, antwerpskim i liverpolskim 11,660 ton kości słoniowej, co licząc średnio po 30 funtów na parę kłów, każe przypuszczać wymordowanie 42,000 słoni w roku, a w takim razie za lat 12 lub 15 zabrakłoby zupełnie tych zwierząt w całej Afryce! Tymczasem, słoń mógłby tam oddawać ogromne usługi w komunikacji, jak oddaje w Azji. Cena kości jest taka, że para kłów przynosi mniej więcej brutto 200 fr., a więc czystego zysku 50 fr. Dla 50 fr. zabija się tak pożyteczne zwierzę! Czy nie jest to to samo — mówi jeden z obrońców słonia, p. Le Myre de Vilers — jak gdyby się zdrowego człowieka zabijało dla zużytkowania jego zębów?!

Grono tedy przyrodników, jak Milne Edwarda, baron de Guezne; podróżników, jak de Behandle, Montei, Marchand i t. d. — ba! przyłączył się do nich i Saint Saens, który w swoich ciągłych podróżach po całym świecie nabył sympatji i dla słoniów, a może chce tylko utrudniać wybór znienawidzonych przez siebie klawiatur do „bębnienia“ — grono to pragnie uratować słonia afrykańskiego od zagłady, a to w ten sposób, aby go oswoić i ucaynić zwierzęciem domowem.

= Promienie niewidzialne, a gorset.

Królowa portugalska interesuje się żywo wszystkimi nowymi wynalazkami. Zajęły ją też w wysokim stopniu promienie Röntgena i przy ich pomocy zaczęła fotografować rozmaite części szkieletu dam dworskich. „Niedyskretne“ promienie X wykazały skośławienie kośćca (szkieletu), a szczególniej wielkie zboczenia w klatce piersiowej, spowodowane jedynie noszeniem g o r s e t u. Zaprzysiężono więc na dworze portugalskim zagładę tego narzędzia tortury, Królowa dała przykład, a za nią wszystkie damy przestały nosić gorset. Oby nasze panie wzięły sobie z nich przykład!

= Polityka lekarza.

Profesor dr. Liebermeister w Tybindze mówił niedawno na kongresie jubileuszowym, na cześć jego urządzonym, o polityce lekarza i zapatrywania swoje w tej kwestji streścił, jak następuje: 1) Lekarz, kogokolwiek ma w kuracji, powinien zawsze myśleć tylko o tem, co można zrobić dla dobra pacjenta, a nie zwracać uwagi na rolę, jaką on przytem odgrywa, a także na to, czy zyska wdzięczność za swoje usiłowania. 2) Przy łóżku każdego chorego lekarz winien, unikać nawet pozoru, że umie i rozumie więcej niż w istocie, chociaż, w obec dzisiejszej konkurencji, kiedy oszuści mają drogę ułatwioną, ciężko jest pozostać wiernym zasadzie, że „uczciwość zaprowadzi najdalej“. 3) Lekarz winien zawsze strzedz się od łudzenia siebie samego i popowiać siebie ścisłemi cyframi, jakich mu dostarczają wagi, termometer. statytyka itd., a nadto mikroskop. K a ż d e w y l e z e n i e j e s t w y l e c z e n i e m z a s p r a w ą p r z y r o d y. B e z j e j p o p a r c i a l e k a r z n i e o p a n u j e ż a d n e j c h o r o b y. Gdy zdarzy się rana od przecięcia, lekarz może jej brzegi dopasować sztucznie, ale nie zdoła stworzyć ani jednej z owych komórek granulacyjnych, które usuwają ciągłość rozdziału. 5) Medyk nie powinien ufać środkom leczniczym, bo podobnie jak nóż tylko w ręku zręcznego chirurga przynosi korzyść, tak też dzieje się z lekarstwami. Każdy może je poznać. ale odpowiednie zastosowanie jest trudne. Ostatni punkt zapatrywania wyraził mowea w wierszu: Nec medicamentis confidere, sed theraphie. (Nie lekarstwom ufać, ale tylko leczeniu.) 6) Na wdzięczność lekarz nie powinien liczyć, albowiem więcej jej doznaje od tych, od których jej się nie spodziewa.

MRUK.

Powiastka.

Mała, a zwinna, a żywa, rąk po próżnicy Józiowa nie zakłada. Młoda przecie jest i do pracy ochotna — więc, że koło domu roboty siła niema, tedy jęła się szycia. Jak dziewuchą jeszcze była, pani, do której się trafiła, do szycia ją zapędzała — daj Panie Boże jej zdrowie — więc ot. do magazynu, co to na Nowym-Świecie jest, fartuszki dziecięce Józiowa teraz robi. A gdybyście wiedzieli, co to za wymysły przy tych fartuszkach są! Garnirunkami ustrojone, albo koronkami, haftami też... Bardzo piękne bywają. Cóż bogate ludzie — im można Joziowa to im zbytków nie żałuje, jak Pan Bóg chciał, tak i rozdzielił — jeno sobie takie myśli ma... Robota, i nie zmudna i czysta, i prędka, chwalić Boga. Robi tedy fartuszki Józiowa, a że do gawędy zwykle chęć ma, więc se przymawia, siedząc sama w izbie:

— Jak ci się to taki pędrak w to ustroi, dopieroż śliczności będą!

Abo:

— Widziane to rzeczy! haft ci to szeroki na trzy paluchy — do sukni by się też zdał... Gdyby tak kawałeczek ostał... Ej! nie... nigdy Józiowa sobie nic nie ukryje. A tożby na świętej spowiedzi w ziemię się zapadła, gdyby ją taki ciężki grzech gniótł. Czasem, jak wielką okrutnie chęć ma, to pocałuje magazynierkę w rękę.

— A to proszę łaski pani, ten kawałeczek ci się ostał, to akurat by na kołnierzyk się udał...

Magazynierka bywa, że i odpowie:

— No, już niech Józiowa weźmie...

Ale częściej to ofuknie:

— A jakże! jeszcze czego!

Więc też siedzi sobie w izbie baba i myśli:

— Oj! tego ci nie dostać babo...

Tak sobie często gawędzi Józiowa, bo co chłop jej, Józef, to do gadania nie skory, a i do izby zagląda jeno do jadła, lub na noc. Niemrawa ci taki jest. Rosły chłop, a tęgi, a siłacz, ino, że gęba mu się z trudnością rusza,

Z gospodarzem to już całkiem nie potrafi. Czapkę zdejmie, a pokłoni się, a po głowie się skrobnie i stoi jak ten kloc. Więc też gospodarz gdy na podwórze wyjdzie, zaraz woła;

— A gdzie Józiowa?

A ona z za okienka się ozwie;

— Jestem, proszę łaski wielmożnego pana.

I wszelaki interes baba załatwia.

Józef ino do czyszczenia i zamiatania, a i do stróżowania dobry. Świeci się u niego na podwórzu i schodach, a jak pod wieczór kożuch weźmie, a pod bramą siędzie — oka nie zmruży, tak czuwa.

Ale i na tem koniec.

Do izby przed południem przyńdzie, to siądzie na ławie i nic.

— A dy pójrz ino, jaki garnirunek hrabski — powiada baba.

Chłop pójrzy.

— Aha! — mruknie.

— Tać że odpowiedz po ludzku — nawołuje Józiowa.

A jakże, odpowie ci to poludzku, mruk ten.

Żeby też takiego mruka dostać. Ani znim w gawędę się wdać, ani co pokazać. Wszystko mu za jedno. Dobry on bo jest. Nie ukrzywdzi nigdy, a i nie nawymyśla — ale i tyle tego.

Bywa przyńdzie przed południem, na komin pójrzy.

— Ognia to niema? — spyta.

— A no widzisz, że niema.

Tedy siędzie i nic nie mówi.

— Cóż siedzisz — ozwie się Józiowa. — Napal ogień.

— Zara.

I siedzi.

O! usiadł se i siedzi! Ciężko mu się ruszyć... O! jej, jak to ciężko ognia napalić...

Porywa się Józiowa sama do roboty. Ogień wnet bucha.

— Ogień jest. Zara będzie obiad. On nic.

— A głodnyś?

— Uhum.

Jak to pięknie rozmawia! Szkoda fatygi ozwać się do niego.

Albo w nocy. Józiowa sen ma lekki, niech kto za dzwonek ruszy, ona już słyszy.

— A dy dzwonią — mówi.

Józef nic.

Baba go w bok szturchnie.

— Nie słyszysz to?

Tedy chłop się ruszy, kożuch powoli nakłada, po klucz sięga.

Józiowa z dziesięć razy już by u bramy była i z powrotem, zanim ten się wyguzdrze. Taki ci on jest. Powiedziałby kto: leniuch, a wcale nie. Jeno kloc taki i mruczysko. Ale dobry on i kocha Józiową.

Zresztą, kto go ta wie, czy kocha, czy jeno tak. Jakby Józiowej nie stało, toby może zara za inną babą się oglądał.

Ot, chłop zwyczajnie, jak chłop: do wymiarkowania trudny. A no, gdyby to tak Józiowej i naprawdę się zmarło za jedno by to temu mrukowi było, abo nie? O, jej... grzeszna myśl, Panie odpuść?...

. . . .

Aż tu zara potem, niedługutko — karę Pan Bóg spuścił, czy co — Józiowej niedobrze się robi. Jakby się zaziębiła. Katar taki ma i kaszel, w kościach ją też łamie.

Chodzi, jak zaspana, głowę ma ciężką, robota jej się nie klei.

Skarży się do Józefa.

— Przywiązało ci się licho. A tu jak raz na pojutro fartuszyska być mają. Będzie dopiro kram.

Józef nic.

Położyćby się... Ale nie. W biały dzień, to nijako. A i łóżko trzaby rujnować, pierzynę zdjąć... Chłop postał chwilę, kiwnął głową, czapkę na oczy nasunął i poszedł.

Zaś babę gorączka chwyta coraz mocniej. Rzuca szycie i siedzi osowiała.

O! już nie daj Boże choroby. Człek nie wie, co ze sobą robić. I tak mu źle i tak niedobrze.

Obiad trza szykować. Ale to ciężko się wszysto zdaje. Nic się Józiowej nie chce robić.

Głowę na stół skłania, ramię pod czoło podkłada i tak siedzi. Gorączka ją gnębi. Myśli se fruwają i utrzymać ich w kupie nie potrafi. Sen ją morzy.

— Kto tam?

Pewnie Józef; oczu jej się nie chce otworzyć.

Ale potem ktoś ją za ramię szarpie...

— Co znowu?

A to Adasiowa stoi, klucz od góry trzyma w ręku.

— Co to, słabujecie?

— Aha.

— Tożbyście legli se krzynę. Żar od was bije

Józiowa do siebie przychodzi.

— Kiedy szycie mam — odpowie.

— Co wy! głupstwo. Toć i tak nic robić nie będziecie.

Więc się położyła.

Gorąco jej; głowa ciężka, jakby z żelaza była. Myśli jej się plączą. Pić się chce. Ot, przyszło chorobsko i już. Kto fartuchy poszyje? Kto izbę zamiecie? Obiadu to już dziś Józef nie dostanie.

Trochę jej się majaczy. Pić się chce.

— Wody.

A — jak to miło się orzeźwić.

Pewnie to Adasiowa chodzi po izbie. A jak ciężko i niezgrabnie się rucha, nie przymierzając, jak Józef. Taka przecie mała i chuderlawa kobiecina.

Wstaćby trzeba. Fartuchy pilne takie. Boże drogi, że też to tak wypadło. Nie lubi Józiowa zawodu robić. To ci dopiero magazynierka zła będzie, Ale... będzie. Patrzcie ją ino, jaka ci to!

Magazynierka się gniewa, rękami macha i żółta ze złości.

Fartuchy! Fartuchy!

Stoi przed nią Józefowa niespokojna czegoś, paczkę rozwija.... Nie daje się. Sznurek się plącze.... ani rusz rozwiązać.

A magazynierka się gniewa, rękami macha i żółta ze złości.

Fartuchy! Fartuchy!

— Zimno.

Dreszcze ją biorą. Aż tu legnie na nią coś cieplego, a miękkiego. To kożuch Józefa.

A toć na dworze zima. Zmarznie tam Józef u bramy,

— Adasiowa! odnieście mu kożuch.

Zły musi być Józef. Obiadu nie dostał. Izba nie uprzątnięta. Lampa też nie oprawiona. Zły musi być chłop.

Ciemno w izbie. Józiowa na dobre usypia. Noc przeszła. Rankiem zbudziła się baba i pojrzy: Józef siedzi na zydlu i skrobie kartofle.

— Jakże ci to — pyta.

— Wstać mi potrza — odrzecze Józiowa.

— A po co?

— Fartuchy...

Burknie coś chłop, ale kto go to zrozumie,

— Rosołu się napij — powiada do niej wreszcie.

— Yy — krzywi stę baba.

— Napij się, powiadam — nalega Józef.

Wzięła i napiła się.

Lepiej jej krzynę. Głowa nie tak ciężka i gorąca w ustach nie ma. Czy to choroba odchodzi, czy tak jeno pofolgowała na chwilę?

Słonko świeci, aż się skrzy na świecie, Przez okno widać na podwórku pokłady stężałego śniegu. To ci mróz,

Ot, słabo człowiekowi z tej choroby.

To się zdrzemnie Józiowa, to się znów zbudzi.

Już zmierzch zapada. Milkną hałasy na dworze, tylko z ulicy turkot przygłuszony dolata. Cisza w izbie.

Drzwi się ruszyły.

— To ty, Józef?

— Aha. Chcesz rosołu?

Możeby się i napić. Zara człek się pokrzepi.

Poczciwa Adasiowa rosołu ugotowała.

— Dobry — powiada Józiowa.

— A takem ci się bał — rzecze chłop.

Baba się dziwi, choć chora.

— A bo tyś gotował?

— A juści.

— Nie Adasiowa?

— Coby Adasiowa!

Całkiem się tem napiciem zmordowała Józiowa. Niby to lepiej, a sił niema, jenoby ciągiem się spało. Widać ten sen chorobę precz odbiera...

Odwróci się baba do ściany i drzemie.

Kiedy znów oczy otworzy, jest już późny wieczór. Spokojnie tak, cieplutko w izbie, nie chce jej się ruszyć wcale.

Leży cichutko i słucha jak zegar gada: tik-tak, tik-tak. Lepiej jej jest zupełnie.

O! lampa się pali. Adasiowa ją pewnikiem oprawiła...

E! nie. To Józef. On przecie i rosół sam gotował., Wciąż jej się majaczyło, że to Adasiowa po izbie się kręci i ją pielęgnuje. A wcale nie. To on i wody jej podawał i kożuchem otulał, on i lampę oprawił i rosół ugotował.,. i wszystko. Dobry chłop, jaki dobry! I teraz cichutko siedzi, pewnie żeby jej nie zbudzić. Józiową zdejmuje rzewność! O! dobry chłop... A toć ona nie śpi wcale, ino se tak leży spokojnie...

Co on tam robi?

Odwraca głowę Józiowa, aby na izbę spojrzeć.

Przy stoliku Józef siedzi, pochylony mocno, obok pudełko Józinwej od roboty całe otworzone, a na stole powykładane nici i fartuchy. Na kolanach trzyma kawał płótna. Co ten majstruje?

Jezu! A toć on fartuchy obszywa...

Zerwie się Józiowa do połowy na łóżku. Juści... fartuchy obrębia... Igłę trzyma w palicach, niby miotłę, a przesadza ją przez płotno akurat w sam palec. Naparstka to się nie domyśli nałożyć!

Sapie z wysilenia, a kudły do oczów mu się zwieszają z pochylonej głowy.

Śmiech babę omal nie porwie, —choć chora!

— Józef!

— He?

— A co ty robisz?

— A dy pomódz chciałem....

— Pokaż ino.

Jak to wygląda... jak to wygląda! Ścierka nie ścierka. Jakby tem podłogę z parę razy zamiotł...

A uszyte! supłów, jakby maku nasiał...

Stoi Józef markotny i w łeb się drapie.

Baba dłużej strzymać nie może. Słodkość ją jakować zdejmuje. Podnosi na niego oczy pogodne a wdzięczne i ręce wyciąga.

— No, chodźże do mnie, chodź...

Szczęśliwa jest i głowę chłopa tuli mocno do siebie.

Kilka słów o oszczędności.

Zarobić pieniądze zwykle nie jest trudną rzeczą, ale zarobione zyski zachować i utrzymać się przy nich nie jest łatwą sztuką. Oba te przypadki, tak zarobek, jak zachowanie zarobku, polegają głównie na tem, aby nietylko mieć w

w pamięci owe złote słowa „Pamiętaj rozchodzie, żyć z dochodem w zgodzie“, ale więcej jeszcze i na tem aby tak się urzadzać, aby wydatki były zawsze mniejsze od dochodów. Tylko na tej drodze dochodzą jednostki i całe społeczeństwa do dobrobytu. Wypadki szczęśliwe, jak spadek, wygrana w loterję itp. w rzadkich tylko razach przyczyniają się do utrwalenia dobrobytu. Przeciwnie doświadczenie uczy nas że w tych przypadkach sprawdza się najczęściej przysłowie: „jak nabyte, tak pozbyte“, zwłaszcza, jeżeli osoby, które szczęśliwym trafem doszły wten sposób do fortuny nie umiały się rządzić dobrze z nabytkiem.

Prawdziwa oszczędność nie polega tylko na tem, aby dobre towary kupować za bezcen, lub za pół darmo i z producenta lub kupca wycisnąć krwawo zapracowany zarobek, lecz na tem aby swe potrzeby tak ułożyć, iżby wydatki na nie były mniejsze od dochodów, jakimi rozporządzamy. Niechajże więc każdy zrobi sobie naprzód obrachunek swych wydatków i z góry oznaczy, ile może wydać na pomieszkanie, żywność i t. p. Niechaj będzie oszczędnym w noszeniu swego ubrania, swych sukni, swego obuwia. Tutaj zaprowadzona oszczędność jest na miejscu. Przez staranność, przestrzeganie czystości i baczność na siabie bardzo wiele można zaoszczędzić. — Niewątpliwie bowiem, że ten np. kto wiele chodzi, omija kałuże błota i złą drogę, mniej niszczy obuwia i sukni, aniżeli ten kto nie zważając, niepotrzebnie wystawia swą odzież na przedwczesne zniszczenie. Rządna gospodyni wie dobrze, ile każdej potrawy winna przygotować na obiad i wieczerzę. Niezachowanie miary i nieumiejętne w tym względzie kierownictwo domowem gospodarstwem naraża ojców rodzin na ogromne straty — o oszczędności w takich razach mowy być nie może. Każdy grosz tutaj zoszczędzony, czyli raczej niepotrzebnie nie wydany, stokrotnie przynosi owoce, bo oszczędność ta codziennie się powtarza i gromadzą się grosze szybko, które odkładane do kasy oszczędności, wzrastając codziennie, dochodzą do poważnych sum.

Do przeprowadzenia prawidłowego życia oszczędnego najwięcej się mogą przyczynić kobiety. Pomijając tu przypadki tego rodzaju, gdzie mężczyźni pozbawieni miłości do rodziny, oddani grze pijaństwu i innym namiętnościom, toczą się po pochyłej płaszczyźnie w przepaść, z której niema powrotu, mniemamy, że kobieta jest główną osią i główną sprężyną do ugruntowania szczęcia familijnego na podstawie rozumnie przeprowadzonej oszczędności. W ręku kobiet spoczywa szczęście rodziny i przyszłych pokoleń. Niechaj na zakończnie będzie mi wolno przytoczyć tu słowa, które Mendelsohn-Bartholdy, zbogacony pracą i oszczędnością swego ojca, testamentem przekazał swej córce; „Prawdziwa oszczędność jest prawdziwą wolnością, kto pieniądze wyrzuca, musi być w innym kierunku skąpcą, albo musi się stać oszustem. Zadanie kobiet jest w tym względzie bardzo trudne; jest to bowiem ich obowiązkiem bezustannie czuwać nad drobnostkami, ich zadaniem pochwytywanie pojedyńczych kropelek deszczu żyznego, aby te nie wsiąkły w piasek i ożywcze ich działanie niezniknęło bez śladu, lecz aby z tych małych i pojedyńczych kropel powstał strumień obfity, któryby przynosił urodzaj i błogosławieństwo niwom, przez które popłynie. Zadaniem kobiety, to ta ciągła baczność i bezustanna uwaga na pojedyńcze drobnostki, to ta dążność korzystania z dobrodziejstwa każdej chwili, aby była dobrodziejstwem dla rodziny i otoczenia. Te są oto i to wszystkie, co przy taj sposobności sobie pomyślisz, droga córko moja, obowiązki, ciężkie obowiązki każdej kobiety... Nie uganiać się za wielkiemi rzeczami, ale całą uwagę skupić na drobiazgi“.

Fartuszkiem każda kobieta wiekiem nagromadzone mienie rozniesć, ale także fartuszkiem, skrzętną pracą męża zdobyte zasoby do poważnej fortuny doprowadzić może.

Ciekawe rzeczy.

Trzechsetny jubileusz kartofli obchodzony był w Anglji w listopadzie 1896 Do ostatnich czasów zaprowadzenie kartofli w gospodarstwie wiejskiem przypisywano anglikowi Dreakemu, któremu wystawiono pomnik w Odenbergu (W. Ks. Badeńskie). Według najnowszych badań, zasługa rozpowszechnienia kartofli należy się całkowicie Walterowi Raileghowi, który pierwszy posadził kartofle w r. 1596 w hrabstwie Yorku. W Europie zaczęto hodować kartofle nieco wcześniej, mianowicie w r. 1588. Nazwa włoska „Taratutuli“ i „Tartuffeli“ zmieniła się na niemiecką nazwę „kartofel“. W roku 1875 na wystawie kartofli w Altenbergu wystawiono 2,644 odmiany. W r. 1896 ogólna przestrzeń, użyta pod uprawę kartofli, wynosiła 10.750.000 hektarów, a liczba gatunków kartofli dochodziła 3.000

Fotografowanie na jedwabiu. Jak donoszą „Phot. Mitth“, udało się p. A. Cobenzlowi w Höscht nad Menem spreparować wrażliwe na światło materje jedwabne i t. zw. satynę, które znakomicie nadają się do otrzymywania kopij fotograficznych. Na jedwabiu kopie te wywoływne być mogą po obydwóch stronach materji; na satynie zaś tylko na stronie gładkiej. Negatywy obfite wielce w kontrasty nadają się najbardziej do kopiowania. Proces ten odbywa się w zwykłych ramkach przy zachowaniu znanych reguł sztuki fotograficznej. Po wyjściu z kąpieli w złocie jedwab i satyna posiadają śliczny kolor fioletowy; z kąpieli zaś platynowej wychodzą fotografie o pysznej barwie czerni platynowej. Preparat Cobenzla odznacza się nadzwyczajną wytrzymałością; na tego rodzaju materji otrzymane kopie są również dobre po natychmiastowem użyciu preperatu, lub też w ciągu 6 tygodni. Kilka okazów takich oglądać można było na tegorocznej wystawie w Berlinie.

Przyrost ludności. Ostatni spis ludności we Francji dokonany d. 29 marca r. b., wykazał liczbę ludności 38,228.960; podczas spisu poprzedniego, d. 13 kwietnia 1891 r., było we Francji 38,095.138 mieszkańców, przyrost więc ludności w ciągu lat pięciu czyni zaledwie 133,810 osób. W niektórych departamentach okazał się nawet ubytek ludności, a największy w departamencie Orny 17,060 osób. Co się tyczy Wielkiej Brytanii, to ostatni raport trzymiesięczny podaje ogólną ludność Anglji, Walji, Szkocji i Irlandji na 39,451.197 osób. W ciągu kwietnia, maja i czerwca było 293.104 urodzeń, a 161.784 zgonów, ludność więc w ciągu trzech tych miesięcy wzrosła o 131.320 osób, co przeto dorównywa prawie przyrostowi liczby mieszkańców Francji w ciągu pięciolecia.

Teatr — koncerta — widowiska.

Obecną naszą kronikę teatralną rozpoczynamy od charakterystycznego śmiałego i co prawda, drastycznego tytułu jednej z najnowszych komedyj p. Kazimierza Zalewskiego, od. *Łotrzycy.*

Monstrualne plotki poprzedziły tę komedję, zanim się ukazała na scenie, a graną była najpierw w Krakowie, potem w jednem z teatrów ogródkowych w Warszawie, a u nas depiero tej zimy. W warszawskim Teatrze Rozmaitości *Łotrzyca* nie była graną — nie puściły ją, podobno, na tę scenę, właśnie, te plotki, które na warszawskim bruku skandaliczne przybrały rozmiary, wskazując wprost palcem na dwie osoby, powszechnie znane w świecie artystycznym.

Tymczasem, okazało się, że, ani łotr nie był tym, którego się domyślano, ani łotrzyca, nie była tą na którą wskazywano palcem — aże zachodziły pewne okoliczności i pewne epizody w sztuce, które mogły do pewnego stopnia przypominać coś komuś, albo i wielu ludziom — to nie dowodzi bynajmniej, aby autor na tle osobistych stosunków osnuł treść skandaliczną.

Łotrzyca, jako dzieło dramatyczne, jest najsłabszą, niezawodnie, komedją Zalewsktego. Nietylko czuć w niej pewną zardzewiałość treści, ale i obrobienie literackie ustępuje daleko, choćby n. p. od takiej sztuki, jak *Prawa serca.*

Żałujemy bardzo, że z powodu zbyt nagromadzonego materjału do bieżącej kroniki teatralnej, nie możemy rozpisywać się o *Łotrzycy*, która przez publiczność lwowską dość chłodno przyjętą została i po trzech razach zeszła z repertuaru, mimo, że wysławiona była świetnie i odegrana bardzo dobrze, chociaż tytułowa rola, a właściwie typ takiej łotrzycy nie przypada do natury talentu pani Stachowiczowej. Sama, z resztą tytułowa rola, nie jest zdaniem naszem, wcale popisową, a wszystkie postacie ugrupowane około *Łotrzycy*, bynajmniej nie grzeszą oryginalnością rysunku, ani te dosadnością charakterystyki, z wyjątkiem jakiegoś bankiera, dającego pieniądze łotrzycy, którego p. Feldman grał przewybornie i przyczynił się do ożywienia bardzo ponurego tła sztuki. Postać męża łotrzycy, zdaniem naszem blado jest kreślone przez autora. To też p. Walewski nie wiele z niej mógł zrobić, ale zrobił, co mógł. Inne role, choć nie wywołujące efektów scenicznych, odegrane były z artystyczną starannością przez p. p. Chmielińskiego, Woleńskigo, Kliszewskiego, Czaplińską Zimajer - Rapacką, Wysockiego, Gotowt i Grabowieckiego.

Mam prawo kochać — jest to trzyaktowa komedja, a właściwie nie dokończony dramat, który się pociąga po zapadnięciu kurtyny dalej — w życie. Utwor to Nordau'a, pisarza dość głośnego obecnie w Niemczeach, chociaż tę, głośno go niekoniecznie usprawiedliwiają sztuki teatralne p. Nordau'a. *Mam prawo kochać* — jest sztuką, przedewszystkiem, pretensjonalną i co zatem, sztywną. Autor chce coś powiedzieć oryginalnego i ostatecznie nic się od niego nie dowiadujemy oprócz tego, że żona zdradza męża, że sądzi, iż ma do tego prawo, gdyż „ma prawo kochać“ i przyznaje się do tego bezczelnie mężowi. Kochanek, gdy się wszystko wyjaśni, urządza *fugas chrustas.* Niemiecki autor zakończył komedję po francusku — tak samo, bowiem, kubek w kubek kończy się Feuillet'a *Akrobata* i nieco w innej barwie, taki sam jest koniec w innej francuskiej komedji. Najgłówniejszą rolą w tej sztuce jest rola męża, którą z przedziwnym artyzmem i pogłębieniem grał p. Chmieliński. Parę niby kochającą się poza plecami męża, grali p. p. Stachowicz i Grabowiecki — pierwsza z wdziękiem i z pewnym sympatycznym akcentem dramatycznym, drugi niepewnie, nierówno, ale nie bez talentu. Kilka epizodycznych ról, zaledwie pszyszytych do sztuki, a z nich dwie główniejsze pani i gospodyni: odegrały p. p. Cichocka i Gostyńska, jak zawsze wzorowo, a pani Gostyńska nawet ze świetną charakterystyką — o innych dwóch jeszcze nie ma co pisać — grali je : p.p. Kliszewski i Jankowska.

O oryginalnej komedji Żegoty Krzywdzica: *Krew nie woda* w piśmie naszem pisać nie możemy, bo autor jej w zabliskich znajduje się z naszą redakcją stosunkach, musimy się więc tylko ograniczyć na tej wzmianie,że sztukę grano odrazu trzy razy z rzędu dzień po ozień, że autora pnbliczność kilkakrotnie wywołała, że sztuka wystawioną była świetnie i odegrana wybornie. Nie mogąc się także wdawać z osobistych pobudek, w ocenę gry artystów wymieniamy tylko nazwiska tych, którzy grali, czyniąc zadość kronikarskiej dokładności. A więc grali: p. p. Bednarzewska (Zenobja), Czaplińska (Białka), Chmieliński (Zegżda), Feldman (Obetkała), Gromuicka (Dina), Hierowski (Drews), Jankowska (Mina), Rybicka (Karolka), Ruszkowski (Biedronka), Stachowicz (Wanda), Woleński (Buława), Walewski (Cici), Żelazowski (Zygmunt). W przedstawieniu brały udział chóry, balet z czterech par z panią Michlewiczową na czele, a doskonale wyreżyserowany przez p. Żymirskiego, kapela damska złożona z kilkunastu statystek, ubranych w odpowiednie kostjumy, oraz dwie panie z chóru, które grały maleńkie rolki w jednej odsłonie, w kostjumach liberyjnych żeńskiej służby, mianowicie p.p. Drzewiecka i Dolska. Za sceną, przy końcu odsłony szóstej, śpiewała pani Skalska. Jednocześnie prawie *Krew nie woda* grana była na scenie krakowskiej, z pewnemi zmianami, gdyż wypuszczony musiał być balet który zamieniony został pływającą po jeziorze gondolą, na której gra orkiestra damska i z niej schodzi na scenę. W Krakowie w ciągu tygednia, grano *Krew nie woda* cztery razy.

W Krakowie była następująca obsada p. p. Jeremi (Mina), Krysińska (Białka), Koźmin (Dina), Morska (Karolka), Pomian (Zenobja), Przybyłowicz (Obetkała), Siemaszkowa (Wanda), Solski (Cici), Sobiesław (Zygmunt). Siemaszko (Biedronka), Sliwicki (Buława), Węgrzyn (Zegżda), Zawodzki (Drews).

Wystawienie sztuki w Krakowie, równie było świetne, a reżyserja staranna i niezmiernie pomysłowa.

Z mało znanej literatury dramatycznej włoskiej, poznaliśmy w tym sezonie już drugą sztukę — tą drugą jest dramat Borietti' ego: *Zwycięstwo,* który właściwie w oryginale nosi tytuł *Rzeczywistość*. Dramat ten, o oryginalnem zakończenie — bohaterowie, bowiem, umierają zaczadzając się umyślnie — porusza kwestję, tezę niewdzięczności tłumówno, i szybkie toczenie się z popularności do zapomnienia i nędzy. Teza więc nie nowa, a co prawda nie jest żadną tezą, lecz niemal właściwością psychologiczną, która, bynajmniej nie odejmuje tym tłumom drugiej właściwości: bez względnej ofiary z siebie dla idei, dla której nieraz pozwala się masakrować i wycinać w pień. Tłum zapomina równie łatwo o cudzych jak i o swoich zasługach.

Zwycięstwo zaleca się dosyć poprawną budową, ale niczem więcej — nawet wyższej wartości literackiej dramat ten nie posiada, choć nie można mu odmówić pewnych artystycznych zalet.

Główne role spoczywały w rękach dzielnych naszych artystów — to też wyszły bez zarzutu — grali je p. p. Żelazowski, Chmieliński i Hierowski. Bardzo starannie odegrała dużą dramatyczną rolę Zofji p. Bednarzewska — to samo można powiedzieć o mniejszej roli Anny, którą grała p. Kwiecińska.

Ukrywający się z powodzeniem przez długie lata pod pseudoninem Jordana, dziś dobrowolnie odsłoniętym (Juljan Wieniawski), dał nam nową krotochwilę w czterech aktach p. t, „Wilk i owce“ którą w tym czasie odegrano u nas po raz pierwszy.

Sam tytuł domyślać się każe, o co autorowi w krotochwili chodzi. Wilkiem jest oszust, owcami oszukani. A dzieje się to na tle finansowych operacyj, które dziś są bardzo często przedmiotem procesów kryminalnych, a bohaterowie ich inwentarzem więziennym. W najnowszej krotochwili Jordana, takiego zakończenia nie ma, bo wilk ostrzygłszy owce dokumentnie, uciekł szczęśliwie w świat, a barany i owce pobeczawszy, zabrały się znowu do szczypania trawy, aby im wełna wyrosła na nowo. Katastrofa wśród rodzin i ich rujnacja, nie przeszkodziły autorowi zakończyć sztuki trzema małżeństwami, Wiadomo w biedzie, nie tylko ludzie więcej mają ochoty do małżeństwa, ale nawet i więcej dzieci się rodzi, a jedna bohaterka krotochwili, młodziutka dziewczyna, tak pragnęła męża, że gdy pan Pamfil puścił ją kantem, bez namysłu, jak do zimnej kąpieli, rzuciła się w objęcia starego kutwy, o ktorym nigdy przedtem nie myślała i on o niej także. Sformował się na prędce taki omlet małżeński, bez soli, bez konfitury i bez miłości...

Humoru w tej krotochwili Jordana dosyć, obserwacji niemało, prawdy życiowej dużo, tłustych konceptów także porcja nie zła — ale te tłustości podobały się, bo wywoływały nawet oklaski. Zresztą, co do tych tłustych dowcipów, jeden autor przygania drugiemu, zwłaszcza, jak się który z nich ma sposobność zamienić w recenzenta, ale swoją drogą sam smoli, gdy znowu wlezie w skórę autora. Tłuste dowcipy nikogo nie zepsują, a doprawdy, szkoda i takich oklasków...

Krotochwila grana była u nas doskonale, z życiem i werwą. P. p. Ruszkowski i Feldman w głównych rolach komicznych, zawadzających o dosadną charakterystykę, grali przewybornie. Inne role mniejsze, ale dość dosadnie kreślone grane były również dobrze pzzez p. p. Walewskiege, Wostrowskiego, Nowacktego, Lelewicza i innych, Z pań, w większej nieco roli, odznaczyła się energiczną grą i artystycznym temperamentem p. Gromnicka w roli Tereni. Mniejsze i bledsze role bardzo starannie grały p. p. Gostyńska, Otrem bowa, Rybicka, Jankowska i Lasocka.

Nietensam.

Opera. Nie sezon wprawdzie, ale zapowiedź sezonu, stanowiło przedstawienie przed świętami po raz pierwszy u nas bajki Humperdincka: *Jaś i Małgosia.* Jestto kompozycja bardzo oryginalnie obmyślana, a oparta o śliczną instrumentację. Libretto osnute na fantastycznej bajce, wyczerpał kompozytor z nieposolitym talentem. Pewna świeżość pachnie z tej opery i atmosfera poezji unosi się nad sceną. Nie ma w niej nic trywialnego, choć rzecz dotyczy ubóstwa, i nic zmysłowego, choć się kochają... *Jaś i Małgosia,* jest to, jedna z tych oper, która nie potrzebuje tenora — zastępuje go baryton śpiewający krótko: tylko w pierwszej i ostatniej odsłonie.

Panna Kozłowska bardzo ładnie śpiewała Małgosię i dobrego partnera miała w pannie Bohusównej, która śpiewała Jasia.

Obydwie śpiewaczki dobrze grały, a z naszych pań i panien nie jedna z operetki mogłyby się od nich nauczyć smaku, wdzięku i pewnej sympatycznej swobody delikatnie ujętych w formy artystyczne gdy szczera na scenie wesołość i humor panują....

Partję barytonową ojca, choć niewielką, śpiewał z rozmachem wokalnym p. Górski. Jak zwykle, z całą charakterystyczną precyzją i sukcesem śpiewała pani Kasprowiczowa bardzo zwikłaną partję czarownicy, a dość trudną partję matki, bardzo starannie śpiewala i grała pani Skalska.

Dwie malutkie partje „duchów rosy“ — śpiewały pp. Kliszewska i Bronikowska.

Pod dyrekcją p. Jareckiego część wokalna opery i orkiestrowa świetnie wykonane zostały, a orkiestra w wykonaniu trudnej, ale pięknej instrumentacji, zasługuje na zupełne uznanie.

Wystawa opery, co się zowie, piękna, reżyszerja staranna, efekta sceniczne ze światłem i zmianą obrazów szybkie i zręczne. Opera zapewniła sobie zupełne powodzenie. *Bis.*

Operetka. Bez przesady Lwów, a raczej teatr lwowski, nie pamięta takiego ożywienia operetkowego, jaki panuje w tym sezonie. Czy to wyjdzie na zdrowie mieszkańcom sławetnego grodu, lub czy z tego sztuka, w ogóle, i sztuka polska odniesie pożytek, choćby muzykalno-wokalny — lepiej o tem nie mówić.... Dzisiejsza operetka, w ogóle, wyrażając się trywialnie, zeszła na psy. Dawniej, niebardzo, zresztą, dawno przynosiła pewne świeże formy muzyczne, pewną jedność kompozytorską, fantazję, a w librettach dowcip i satyrę — dziś od zwykłych *tingel-tanglów* różni się tylko zewnętrzną wystawą i dekoracją, w których główne role grają: tapicer i krawiec.

Tyle co u nas od 1. października do grudnia wystawiono operetek, powinno by wystarczyć na cały rok. Ale u nas teraz jedna goni za drugą. Może o tem później pomówimy.

Tymczasem, na zakończenie roku, dopełniamy kroniki teatralnej w dziale operetkowym.

Po *Sprzedanej narzeczonej,* która jednem skrzydłem potrąca o operę, a drugiem o operetkę, a o której już w poprzednim numerze obszerniej pisaliśmy, zawitał *Czarownik z nad Nilu,* nazwany nawet na afiszu „operą komiczną“, chociaż nią bezwarunkowo nie jest. Tego *Czarownika* skomponował anglik Herbert i może dla tego jest w nim coś troszkę oryginalnego pomysłu, ale nie pod względem muzycznym, bo tu prawie wszystko pochwytane z najrozmaitszych stron i tylko dosyć zręcznie poszzywane — parę jednak ustępów słucha się przyjemnie, a całą operetkę, na te ciężkie czasy, należy zaliczyć do lepszych.

Nie można tego powiedzieć o *Szkole kadetów,* którą skomponował niejaki p. Weinberger, zdaje się wiedeńczyk — kompilator o bardzo małym kompozytorskim talenciku, uganiającym się ciągle na torze walczykowatym. *Szkoła kadetów* marną jest, jako kompozycja muzyczna i marną, jako libretto. Mimo zapalczywości lwowian do operetki, musi ona zejść z repertuaru, bo nie ma w sobie nawet pospolitego wabika.

Zdając to treściwe sprawozdanie z nowych operetek, musimy podnieść, że wystawienie ich pod względem dekoracyjnym i kostjumowym, jest poprostu świetne i szkoda tylko, że nie idzie w parze ta błyskotliwa oprawa z wewnętrzną wartością tego, co siedzi w ramach wystawy.

Niepodobna też nam pisać po szczególe o wykonawcach ról operetkowych, bo najprzód z wyjątkiem większych wokalnych partyj, nie można gry operetkowej aktorskiej traktować na serjo, a powtóre, obraca się ona zawsze w pewnych banalnych granicach podług jednego i tego samego szablonu.

Pod względem tedy wokalnym, w nowych operetkach, prawdziwym blaskiem utalentowanego śpiewaka tenora, jaśnieje p. Orzelski, tak dalece, że jego piękny głos wydaje nam się poprostu za arystokratyczny dla operetki. Ślicznie śpiewają zawsze pp. Bohuss i Kliszewska, a o dawnych naszych wybornych śpiewaczkach, jak pp. Kasprowicz, Skalska i Radwan zaledwie wspomnieć należy.

Komizm operetkowy, dzielnie zawsze reprezentują pp. Myszkowski, Lelewicz, Bogucki i Kiczman. Bardzo pożytecznym pod względem wokalnym i muzycznym nabytkiem, jest doskonały muzyk p. Jaroński. *Nikt.*

Praktyczne wiadomości.

W jaki sposób można się pozbyć szczurów w kurnikach i t. p. budynkach. Trucizny użyć tu nie można, ponieważ zagraża ona i ptactwu. Z tego samego względu nie można zastosować łapek. Sposób osobliwy chwytania szczurów a mniej może znany podają „Bl. f. Geflugelzucht“; może to zaciekawi naszych czytelników. Bierze się drybus, albo beczkę i stawia się na jej dno cegłę na kant, nalewa się wody na wysokość cegły. Potem przykrywa się wierzch mocnem papierem, lub też cienką papą i przymocowuje się do wierzchu beczki, skośnie od ziemi deskę w ten sposób, aby szczury po niej do wierzchu beczki dojść mogły, i zakłada się na nią kawałki świeżo upieczonej słoniny, lub czegoś podobnego. Pierwszego dnia nie ruszą szczury dla bezpieczeństwa i obawy przed zdradą tej przynęty, drugiego, lub trzeciego dnia ośmielone zjedzą założone słoninki. Gdy zjedzą, trzeba im znowu słoninkę założyć, by je jeszcze więcej ośmielić i to już na owym papierze. Gdy się to udało i szczury się przyzwyczaiły do zjadania przynęty na papierze, przyczepia się kawałki słoniny na sznurkach do przeciągniętego do sufitu drutu i przecina się na krzyż rozciągnięty na beczce papier. Skoro tylko szczury na papier wejdą, wpadają do beczki i starają się dojść do owej cegły. Skoro się drugi szczur w ten sposób do beczki dostanie, to zaraz zaczyna się kwik i krzyk, bo każdy z nich walczy o miejsce na cegle, by nie pływać w wodzie. Jest to osobliwsze zjawisko, że krzyk i walka szczurów towarzyszy ściąga, w skutek czego coraz więcej ich do beczki wpada, a tu w tym mokrym żywiole, nie mogąc ujść, giną. Na jednym spichrzu schwytano za pomocą takiej łapki jednej nocy 50 szczurów.

Inny sposób polega na tem, że kawałki korków zużytych smaży się w świeżym tłuszczu i zakłada się w szparach podłóg. Po zjedzeniu takich smażonych specjałów giną szczury, ponieważ korek w żołądku pęcznieje i rozsadza go.

Krew od węgorza pokazała się według najnowszych poszukiwań chemicznych, jako straszna trucizna. Przy oprawianiu węgorza trzeba się strzedz, żeby krew z niego nie dostała się na ranę. Należy także gotować węgorza w bardzo wrzącej wodzie, aż do 80 stopni, bo wtedy dopiero nie jest wcale szkodliwym.

Na wyniszczenie myszy polnych podaje pewne pismo niemieckie następujący sposób: Wiadomą jest rzeczą, że myszy polne zakładają swe nory na pochyłościach (spadków, rowów) odwróconych ku wschodowi. Użyto na wytępienie, gdy już najrozmaitsze sposoby na mnogą ilość myszy nie skutkowały, zimnej smoły (smoła z węgla brunatnego, lub węgla kamiennego mają równą wartość), którą wlano do dziur, a w krótkim czasie znaleziono setki, częścią nieżywych, częścią tak odurzonych myszy, że je z łatwością zabić było można. Zapach smoły ściąga myszy, zjadają ją i zaduszają się. Koszta tego wypróbowanego środka są nieznaczne w skutek taniości, szczególnie po skoszeniu trawy w rowach. Czy gdzieindziej zrobiono korzystne doświadczenia z tym środkiem, nie wiemy, w każdym razie wart on dla swej taniości, aby z nim próby zrobiono.

Wytrzymałość organizmów na zimno. Profesor uniwersytetu w Genewie dr. Pictet, robił bardzo zajmujące próby pod względem wytrzymałości rozmaitych istot na wielkie zimno. Okazało się z tego, że przeważna ich ilość może znieść bez szkody bardzo niską temperaturę. Prof. Pictet używał przy próbach swych, dużej metalowej skrzyni, w której zapomocą sztucznych sposobów, obniżał temperaturę do 200°C, poniżej zera. Z żyjątek, które do tej skrzyni wkładał, wytrzymały np. gąsienice jedwabnicze zimno do 40°C., gdy pasożyty ich ginęły zupełnie, okoliczność zasługująca na uwagę hodowców jedwabników. Ryby zamarznięte w lodzie odżyły przy powolnem odtajeniu. Żaby zniosły zamrożenie w lodzie do 28°C. przy wyższem zimnie, ginęły. Natomiast, ikra ich zniosła bez szkody temperaturę do 60°C. Bardzo wrażliwe na zimno są jaja ptasie i tracą zarodek życiowy przy 2°C. Nie podlegają zniszczeniu przez zimno, rozmaite gatunki bakterji, gdyż przez długi nawet czas znoszą zimno, dochodzące do 200°C. Fermenty trucizn, czyli lymfy, są mniej wytrwałe. Wpływu wielkiego zimna doświadczał prof. Pictet kilkakrotnie także na sobie. Reakcja ciała objawiała się przytem, silnem odczuciem zimna, jak również ogromnym głodem, który też zaspakajał obficie, by módz wytrzymać dłużej, w tej skrzyni.

Organizm starał się zatem zapomocą procesu trawienia wynagrodzić ubytek cieplika, ewaporującego szybko przy wielkiem zimnie. Po kilku takich próbach, przy temperaturze 110°C. (przyczem starał się tylko prof. Pictet ochronić płuca swe przed oddychaniem mroźnem powietrzem), energiczna czynność organów trawiących uleczyła go zupełnie z choroby żołądkowej, na którą cierpiał od dłuższych już lat.

Dym jako tani środek dezinfakcyjny. Berliński tygodnik weterynarski podał obszerniejszy artykuł o doświadczeniach przeprowadzonych na wszechnicy w Rzymie co do skuteczności dymu, jako środka dezinfekcyjnego. Przekonano się mianowicie, że dym niszczy nietylko zarodki choroborodne, znajdujące się w powietrzu, na ścianach i na materjach odzieży lub w szparach ścian, mebli itp., lecz oddziaływa też antyseptycznie na produkta chorób. Staphylococcus pyogenes aureus ginie w dymie w ½ godzinie, bacylus dyfteryczny i wywołujący zapalenie śledziony, w godzinę, bacylus tuberkuliczny i bakterje szyjne w dwóch godzinach, zarodki zarazy wąglikowej w ośmiu godzinach, jeżeli znajdują się na powierzchni ścian, a w dwa razy tak długim czasie, jeżeli znajdą się w szparach. Stwierdzono nadto, że dym z pomiędzy wszelkich srodków dezinfekcyjnych w formie gazów, stoi co do skuteczności daleko wyżej, niszczy nawet produkta chorób, przebija się przez tkaniny i jest środkiem tanim. Chcąc atoli osiągnąć rezultaty skuteczne, należy spełnić warunki następujące: 1) dym musi działać przynajmniej przez 36 godzin; 2) musi być co 12 godzin odnawiany; 3) ubikacja, mająca się wydymić, musi być szczelnie zamknięta, a 4) trociny, które się spala, muszą być dość wilgotne; w takim bowiem razie wydają dym biały, nie czerniejący ścian i mebli.

Wskazówki te podaje prof. wszechnicy rzymskiej Polozzi, a nadają się one w pierwszym rzędzie do dezinfekcji wagonów kolejowych i stajen, gdzie nie potrzeba tyle oględności, co w pokojach.

Różne sprawy.

Nakładem K. Budziszewskiego, wyszedł z druku kalendarzyk kieszonkowy na rok 1897 i oprócz starannie opracowanego kalendarjum, zawiera kilka pieśni patrjotycznych, taryfę dla dorożek we Lwowie, skalę stemplowa, oraz kilkanaście ogłoszeń pierwszorzędnych firm kupieckich. Ze względu na niską cenę i format dogodny, kalendarzyk ten zasługuje na polecenie szczególniej dla młodzieży. Kalendarzyk ten jest do nabycia we wszystkich księgarniach i u na kładcy we Lwowie ul. Kopernika 32.

W styczniu 1897 roku zacznie we Lwowie wychodzić dwutygodnik, poświęcony przeważnie sztuce, a więc głównie teatrowi, muzyce, malarstwu i rzeźbiarstwu. Pismo będzie nosić tytuł *Wiadomości artystyczne*, a redakcję nad niem objął p. Mieczysław Sołtys. Funduszów na to wydawnictwo, jak się dowiadujemy, dostarcza lwowskie Towarzystwo muzyczne, jak jedni mówią, a znowu jak inni utrzymują, pewien tutej szy przedsiębierca „w przemyśle muzycznem“, który już niejednokrotnie w tym kierunku pragnał zrealizować swoje aspiracje, ale jakoś trafiał nieszczęśliwie. Gdyby p. Sołtys posiadał wyłączny wpływ na to wydawnictwo, można byłoby się spodziewać, że będzie ono rzeczywiście pożyteczna dla naszej sztuki. Należy jednak pragnąć, aby przedewszystkiem *Wiadomości artystyczne* służyły przeważnie interesom sztuki polskiej, bo ta od lwowskich muzyków, więcej doznaje krzywdy, aniżeli od obcych.

Gastronomia.

W Londynie ludzie jedzą bez wątpienia więcej niż w Paryżu, lecz nie jedzą lepiej. Anglicy sami zmuszeni są przyznać wyższość francuskiej literaturze kulinarnej; w porównaniu z arcydziełami klasycznemi Grimoda de la Regniére, Brillat-Savarina i markiza de Cuny, posiadają kombinacye bez stylu, nie przynoszące żadnej korzyści ani dla umysłu, ani dla żołądka.

To też „Almanach des gourmands“, „Psychologie du gout“ i „Classiques de la table“ zajęły pierwsze miejsce w historji literatury kulinarnej, ogłoszonej niedawno przez gastronoma angielskiego, pułkownika A. Kenneya. W studjum tego autora znajdujemy charakterystyczne wiadomości o autorach angielskich, których nazwiska do tej pory były nam nieznane, a którzy, pomimo wszystkich swych wad literackich, dają nam obficie gustów, uczuć i idei swej rasy. Oto doktor z XVII wieku. Tobiasz Venner, w książce „Via recta ad ripam longam“, dzieli starannie pożywienie odpowiednio do rozmaitych klas społeczeństwa. „Jeżeli — pisze — wieśniak wypadkiem złapie stado kuropatw, obowiązkiem jego ofiarować je osobie, która zdolna jest poznać się na nich, a nie zjadać samemu i napełniać niemi swój ordynarny żołądek. Mięso wołowe aż nadto dla nich dobre. Rzecz to wysoce zdrożna widzieć na stole pospolitych ludzi potrawy, których zalet nie są w stanie ocenić“.

We dwa wieki później Tomasz Walker wypowiadał takie same myśli w kronice kulinarnej swego przeglądu „The Original“. On także gorszył się pretensją biednych ludzi do kosztowania potraw, najwidoczniej przeznaczonych przez naturę dla klas wyższych. Jeszcze większe oburzenie wyraża z powodu nadmiaru zbytku i ostentacyi, przejawiającego się w wyższych sferach narodu. Uważa to za zwyczaj barbarzyński i prostacki. Marzył o obiadach, na których byłoby mało potraw, lecz za to starannie przygotowanych, na których usługa byłaby mniej skomplikowana, a serwisy srebrne mniejszej wartości, „gdyż przynoszą one tylko uszczerbek prawdziwej przyjemności jedzenia.“

Powyższe teorye Tomasza Walkera uważane były przez astronomów ówczesnych za demekratyczne. W r. 1836 Abraham Hajward odpowiadał mu w „Quaterly Review“: „Małe obiady mogą dogadzać niektórym ludziom, ale nie można żądać, aby nasi pierwszorzędni amfitrjoni wyrzekli się zbytku, bo znaczyłoby to samo, co żądać, by skasowano pałace, pod pozorem, iż domy zwyczajne są wygodniejsze do mieszkani.“

Walkera mimo to nie zniechęcały te krytyki rodaków i bez ustanku nawoływał do większej prostoty. Posunął się aż tak daleko, iż zaproponował swym współobywatelom wyzwolić się „z pod tyranii rozbefu i indyka“ w święta Bożego Narodzenia! Zachęcał ich do jedzenia stosownego do gustów, a nie zwyczajów, wzywał by nie układali menu według zasad raz na zawsze przyjętych i zajmowali własnemi żołądkami niż zwyczajami sąsiadów i plotkami służących.

Abraham Hayward, którego nazwisko wspomnieliśmy przed chwilą, należał swego czasu do wybitnych gastronomów, lecz brakło mu idei ogólnych, a jego „Sztuka obiadowania“ jest tylko zbiorem oderwanych anegdot. Książka ta zawiera ściśle biorąc, tylko opisy świetniejszych obiadów, na których autor miał sposobność znajdować się, a z których najsławniejszy był obiad, ofiarowany lordowi Mesterfieldowi w jednym z klubów Londynu. Obiad ten kosztował sześć gwinei od osoby. Menu układał hr. Orsay. Hayward przypomina sobie, iż obiad składał się z siedmdziesięciu kilku dań.

Hrabia Orsay, jak się z tego okazuje, dalekim był od ideału gastronomicznego Tomasza Walkera. Prostota w jedzeniu wydawała mu się zawsze rzeczą niestosowną. Nie mógł się ukoić w żalu na widok kuchni francuskiej, która wkraczała coraz odważniej, a była jego zdaniem, prostsza i pospolitsza. W liście pisanym do Haywarda w r. 1852 skarży się z goryczą, iż „gastronomia francuska wyemigrowała do Anglii bez nadziei powrotu ztamtąd.“

Hrabia był wielkim zwolennikiem dowcipu przy stole i nie wyobrażał sobie dobrego obiadu bez rozmowy interesującej i ożywionej.

Gastronomów angielskich winił głównie o to, iż wszyscy, co prawda najczęściej bezwiednie, przy obiadach nic nie mówią tylko jedzą. „Nie ulega wątpliwości — pisze Hayward — iż rozmowa inteligentna podnosi urok obiadu. Nie przeszkadza to jednak, by od czasu do czasu nie następowała cisza. Pewnego wieczora obiadowaliśmy u Roechera z Thackerayem. Gdy podano nam wyborne przyrządzoną potrawę, wielki powieściopisarz zawołał; „Mój kochany! nie mówmy ani słówka, dopóki wszystkiego nie zjemy.“

Drugim charakterystycznym rysem gastronomów angielskich jest znaczenie, jakie przywiązują do napojów, a maderę i porto uważają za akompaniament niezbędy do wszystkich czynności w życiu. Wyliczywszy rozmaite wina, stosowne do rozmaitych potraw. Tomasz Walker dodaje najnaturalniej w świecie: „Nie radzę gastronomom innych win do obiadów tego rodzaju, gdyż przeciwny jestem wielkiej ich rozmaitości, rozumie się, czynię wyjątek dla paru butelek porto“. Butelka wina lub wódki jest najlepszym współbiesiadnikiem dla tych gastronomów angielskich. — „Jakto? — pytano sir Herkulesa Langrischa — wypiłeś trzy butelki porto bez niczyjej pomocy? — „Z pomocą butelki Madery“ — odrzekł.

Odp. od Red. i Adm.

Dla pewnych panów prenumeratorów. *W artykule „od Redakcji i Administracyi“* troche *już o tem wspomnieliśmy — na tem miejscu wyraźnie oświadczyć musimy, że tych panów prenumeratorów, którzy dłużni są administracji za prenumeratę, lub inseraty, jeśli po wezwaniu przez karty korespondencyjne, należytości nie odeślą, dopominać się o nią będziemy za pośrednictwem druku z imienia i nazwiska broniąc się od wyrządzania wydawnictwu krzywdy.*

W. G. w K. Objaśnienie jest, właściwie w tym numerze. —

Złobek. Nic pójdzie.

X. C. Później. —

Autorami wierszy: „Do..“ „Wujenka“, „Osiołek i ośliczka“ i „Wandeczka“ —, utwory panów drukowane nie będą. —

Od Ekspedycji.

Razem z dzisiejszym numerem wysela się numer „Wesołego Kurjerka“, całkowicie illustrowany.

Nadesłane.

W ostalnich dziesiątkach lat, kupiectwo lwowskie zdobywa sobie piękną kartę w historji handlu i przemysłu polskiego. Zdobywa ją nie nietylko rzetelna praca i fachowem uzdolnieniem, lecz także obywatelskiemi cnotami. Takie właśnie stanowisko wśród kupiectwa lwowskiego zajmuje pan. Machayski, którego firma zaszczytnie jest znana w mieście naszem i w całym kraju od lat **dwudziestu pięciu**. Cwierć wieku uczciwej i rozumnej pracy wśród warunków i okoliczności wcale nie sprzyjających krajowemu przemysłowi i handlu, to doprawdy nie jest rzeczą zwykłą, zwłaszcza a nas P. Machayski poświęcił wyłącznie swoją pracę zawodowi kupieckiemu, który, zresztą, prowadzony na wielką skalę, wymaga całej czujności i ścisłej kontroli rozumnego szefa. Jak wiadomo, handel pana Machajskiego, obejmujący najobszerniejszy handel wszelkich komfortowych nowości, mających związek z męską i damską toaletą i garderobą, niedawno przeniesiony został na róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja do wspaniałego lokalu. Musi to być firma solidna i poważnie renomowana, gdy niewahała się przenieść do dzielnicy miasta, w której sklepów wielkich wcale niema. I pokazało się w praktyce, że nie miejsce kupca, lecz kupiec miejsce zdobi — firma bowiem p. Machajskiego wciąż rośnie w klientelę i zyskała sobie takie uznanie, że wszystko jedno, gdzie się znajdować będzie — poszukują ją zawsze, bo rzetelność, akuratność, wyśmienity towar i doskonałe obsłużenie każdego, mają to do siebie, że ciągną ludzi i zwiększają klientelę bez żadnych sztucznych reklam, bez narzucania się i bez krzykliwych, a na łatwowierność obliczonych samochwalstw i ogłoszeń.
(6678—1.) *Stały Odbiorca.*

Przed laty 15 może nawet nikt nie marzył o tem, aby w Kamionce Strum. na większą skalę mógł istnieć handel korzenny, to jednak, tamtejszy kupiec p. Józef Sklenka w tym krótkim czasie swoją niepospolitą wytrwałością a zarazem rzetelnością cudów dokazał prowadząc handel umiejętnie staje w szeregi zacnego kupiectwa polskiego, na którem wzoruje się często także i zagranica — szczególniej pod względem urządzania pokoi do śniadań. To też p. J. Sklenka opócz znakomicie urządzonego handlu korzennego prowadzi również pokój do śniadań, zaopatrzony zawsze w przewyborne przekąski świeże, w dobór win różnorakich oraz wszelkiego rodzaju wódki, koniaki i piwa, zaś całą zaletą p. Sklenki jest to, że ceny są w jego handlu umiarkowane, ekspedycja szybka i komfort w całym zarządzenia pod każdym względem największy. Przeto poleca się każdemu, kto zawita **do Kamionki Str.** niech pośpieszy **do handlu p. Sklenki**, gdzie się pożywi zdrowo i mało zapłaci. (6680—1.—)

Zawalenie się sklepienia nad Pełtwią we Lwowie, jak wiadomo poruszyło do głębi wszystkie niemal sfery w swoim czasie — bowiem obawiano się trzęsienia ziemi, jak wielu domorosłych geologów prorokowało. Jednak kilkunastu odważnych smakoszów ucztujących w pokoju do śniadań urządzonym przy handlu korzennym p. Frantza w Tarnopolu, postanowiło wytrwać aż do skutku, gdyż wyborny węgrzyn, wyśmienicie przyrządzone smakołyki oraz eleganckie podanie spotęgowało ich odwagę do najwyższego stopnia, — a gdy trzęsienie ziemi nie następowało, kilku z ucztujących obywateli zaopatrzyło się dla domu w towary kolonjalne pierwszej jakości, oraz w najlepszego systemu armatki wybornego węgrzyna, które w wielkim swoim składzie p. Frantz stale utrzymuje, i żegnając się postanowili polecać wszystkim tę zacną starą firmę pod strzechą której chwil kilka przyjemnie im upłynęło, gdzie pewni byli swego zdrowia i życia zarazem. (6680—1.—)

Między innemi przedsiębiorstwami u nas niewątpliwie poczesne miejsce zajmuje także firma pp. Ozjasza Wixla i Syna. która od dłuższego czasu posiada główne zastępstwo i skład wybornego piwa okocimskiego przy ul. **Bogusławskiego l. 13**.

Nie będąc smakoszem piwa, nie każdy potrafi ocenić zalety tegoż, gdyż oprócz wyrobu dobrego piwa, także wiele zależy na utrzymaniu jego w czystości i na umiejętnem zbutelkowaniu to też warto zobaczyć ogromne piwnice pp. Ozjasza Wiksla i Syna przy ul. Bogusławskiego w których kilka tysięcy beczek się mieści, oraz aparaty służące do butelkowania piwa przy pomocy, których ani w najdrobniejszej części nie traci piwo na wartości przechodząc do butelki. Oprócz tak znakomitych aparatów do ściągania piwa, powyższa firma posiada także maszyny do czyszczenia flaszek, jak rownież do czyszczenia butelkujących aparatów dlatego piwo pochodzące w butelkach z ich składów jest zawsze świeże i wyborne przezco znajduje co raz więcej amatorów. dlatego także, że w każdej ilości zamawiający do domu dostać może. Zamawiać można zawsze dowolną ilość flaszek pod powyższym adresem za pomoca telefonu Nr. 6. i listownie. Dostawa odbywa się spiesznie wozami do domu bez żadnej dopłaty.

Wszelkie papiery wartościowe i różnorodne losy kupuje i sprzedaje, oraz obcokrajowe pieniądze wymienia podług dziennego kursu (6402-3-3)

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firmą **S. Geschwind w Jarosławiu.**

Kupuje i sprzedaje wszystkie papiery bankowe i losy, oraz wymienia pieniądze obcych krajow po kursie dziennym (6403-3-3)

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firma **S. Ellenberg**

istniejący od roku 1797 w **Jarosławiu.**

D. M. KARL

Lwów, ul. Sobieskiego l. 29. i ul. Serbska l. 8

poleca (6555-4-4)

churtowny skład towarów korzennych i kolonia nych — główny skład kawy i prawdziwej herbaty chińskiej.

Ceny umiarkowane.

Hotel Imperial

Lwów. ulica Trzeciego Maja l. 3.

Mam zaszczyt zawiadomić Wysoką Publiczność, że po rozwiązaniu spółki tak gmach, jak i sam hotel objąłem na wyłączną własność. W dobrze zrozumiałym interesie usunąłem wszelkie dotychczasowe braki i niewygody, a pod kierownictwem architekty Wgo Dolińskiego cały budynek wewnątrz swoim rozkładem i urządzeniem zmieniłem się nie do poznania. Wszystkie pokoje gościnne gruntownie odnowiono, wytapetowano, nowe umeblowanie, pościel etc. z pierwszych fabryk dostarczono. Nie szczędziłem wkładów, gdzie tego czystość, wygoda i wzorowy porządek wymaga, tak że hotel ten dziś pod każdym względem do godności pierwszorzędnych hoteli europejskich podniesiony został.

Hotel ma do dyspozycji Wysokiej publiczności 80 pokoi w cenie 80 centów i wyżej, remize, powozy, wedle wszelkich wymogów urządzone łazienki. doskonale dobraną służbę, dobrze zaopatrzoną piwnicę.

Restaurację i kawiarnię hotelową objął p. Antoni Cieślik, kilkuletni kuchmistrz w kasynie szlacheckiem a dwudziestoletni restaurator w hotelu George'a.

Licząc na względy Wysokiej Publiczności zestawiono ceny jak najumiarkowańsze a pomimo ogromnych wkładów adaptacji mimo to takowych nie podwyższono. Wobec czego tuszę nadzieję, że hotel ten stanie się dla P. T. Przyjezdnych najmilszym przystankiem i miejscem wypoczynku we Lwowie.

Z wysokiem poważaniem

(6692-3-1) ***W. Ziołecki.***

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Zygmunt Gembarzewski

b. asystent prof. Rokitanskyego w szpitalu chorób kobiecych w Wiedniu, b. operator kliniki położniczej prof. G. Brauna w Wiedniu i kliniki chirurgicznej prof. Wölflera w Gracu po studjach na klinikach prof. Leopolda w Dreznie i Olshauzena w Berlinie osiadł we LWOWIE i ordynuje od godz. 3—5 popoł. (dla ubogich bezpłatnie od 9—10 rano. **Ulica Jagielońska 7.** (róg 3 Maja) I. piętro. (6—1).

Z niebywałem komfortem i elegancją urządzony zakład fotograficzny p. **D. Mazura** *przy ul. Pańskiej l. 5. we Lwowie.* Zastosowano tam wszelkie najnowsze wynalazki i ulepszenia dla wykonania fotografij, to też fotografje pochodzące z tego zakładu nawet najwybredniejszych zadawalniają — gdyż wykonane są prawdziwie artystycznie, a pomimo to ceny takowych bardzo umiarkowane. (6578—4—4.)

Mówiąc poważnie, gdy przyjedziesz do Krakowa udaj się „pod akację" do handlu korzennego pod firmą **W. Leśniowskiego w Rynku 33.** Przy tym handlu w urządzonym na wzór Hawełki pokoju do śniadań, z największą pewnością złagodzisz wilczy apetyt, gdyż oprócz przepysznych gorących przekąsek podadzą ci rozmaite zimne smakołyki, oraz wszelkie najprzedniejsze napoje po spożyciu których nietylko tyć zaczniesz, ale i zdrowia ci przybędzie na całe życie, a w końcu za skrzętną usługę i za to wszystko skromniutki tylko rachunek zapłacisz. **Warto spróbować — bo próba nie wiele kosztuje.** (6672—2—2)

Adwokat krajowy

Dr. Włodzimierz Godlewski

otworzył kancelarję

we Lwowie, ul. Akademicka l. 12.

(6574—8—8)

Znaną z dobroci **herbatę rosyjską** poleca handel korzenny pod firmą ***Władysława Adamowicza w Brodach,*** w następujących wypróbowanych gatunkach. *„Familijna"* bardzo dobra po 1 złr. 40 ct. *„Melange de Moscou"* najlepsza po 2 złr. 50 ct. *„Imperial"* zwaną Carski bukiet po 3 złr. 50 ct. *„Wysiewki"* z najlepszych herbat po 1 złr. 20 ct. za funt rosyjski. Również znakomitą kawę *„Syryusz"* 5 kil. franko 9 złr. 50 ct. (6654—4—4)

Gdy się zawadzi o Kraków, a obejrzawszy wszystkie drogie sercu polskiemu pamiątki, przedewszystkiem poleca się w dodatku zwiedzić także **zakład fotograficzny p. A. Szuberta przy ul. Krupniczej l. 7.** Widzieć tam można bogaty zbiór cennych zdjęć fotograficznych z zabytków sztuki, pamiątek starożytnych. z świetnej naszej przyszłości, widoki tatr w przepysznem wykonaniu i wiele, wiele innych rzeczy zebranych w albunową całość przedstawiającą prawdziwą wartość artystyczną, które stanowić mogą ozdobę każdego salonu. Zakład fotograficzny p. Szuberta wykonuje także o każdej porze dnia wszelkie zdjęcia fotograficzne przy pomocy najdoskonalszych aparatów, jakich sztuka fotograficzna dzisiaj używa zaś kopie z fotograficznych zdjęć są tak znakomite, że z pewnością za granicą żaden z zakładów podobnie nie wykona, przyczem ceny zawsze są umiarkowane. W końcu nadmieniamy, że kierownikiem tego zakładu, jest nieoceniony swoim zawodzie p. Karol Kroh, który, od szeregu lat dał się poznać szerszej publiczności z prac swoich. (6670—2—2)

Drukarnia p. Filipa Kawałka w Husiatynie, wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące, oraz poleca wielki wybór **przyborów do pisania,** po cenach umiarkowanych. Nadto utrzymuje stale na składzie prawdziwą ***herbatę chińską.*** (6652-3-3)

Adwokat krajowy

Dr. EUGENIUSZ PETRUSZEWICZ

otworzył kancelarję (6629-3-3)

we Lwowie, przy ul. Mickiewicza l. 6.

Doborowe sukna i materje wełniane w najmodniejszych wzorach na wszelkie ubrania, poleca znana fabryka firmy

Sternickel i Gülcher

w Białej w Galicji

(6582-st.-4).

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 15 zł. (6645—4—4.)

---

poleca 39-krotnie premiowana parowa fabryka pierników

H. CZYŃSKIEJ

przedtem L. CZYNSKIEGO

swe składy aogato zaopatrzone w pierniki i figurki

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 8. i przy ulicy Akademickiej l. 23. w Krakowie Sukiennice l. 23.

Wyroby fabryki są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. (6691-1.)

Handel i skład win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9

poleca:

oprócz win, bardzo starych koniaków, rumów, miodów, likierów, starek i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 centy i wyżej, butelka 35, 42, 45, 60 „
Wina we flaszkach w dowolnej ilości.
Wina w butelkach balonowych 5-kilowych.
Wina w beczkach w prost ze składu we Lwowie.

Wysełki uskuteczniają się natychmiast Cenniki na żądanie gratis i franco.

Restauracja urządzona z komfortem. osobne gabinety. Kuchnia doskonała. zdrowa i posilna. (6685 2-1.)

Rastauracja i handel win

w HOTELU

pod „Trzema Koronami"

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie

ulica Trybunalska l. 10.

poleca:

stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuzkie, hiszpańskie i styryjskie, jakoteż szampany francuskie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuzki, oraz różne doskonałe wódki.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie. (6686-2-1.)

Z uszanowaniem:

Wilhelm Breitmajer.

Wszelkie wina naturalne.

Piwo pilzneńskie eksportowe na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie Ale Pale w małych i większych flaszkach.

Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.
Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.
Pstrągi wędzone z jeziora Traun.
Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane marynowane, bałtyckie.
Pasztety sztrasburskie w terynkach.
Pasztety na wagę codziennie świeże.
Łosoś amerykański.
Homary Anchovis bez ości.
Tuńczyk w oliwie.
Sardynki francuskie.
Sardynki Philippe et Canaude.
Sery w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach poleca handel. (6682-2-1.)

Alberta Szkowrona

Lwów, plac Marjacki l. 7.

Najmodniejsze jedwabie, aksamity plusze i materje wełniane, oraz **główny skład chustek tybetowych**, hurtownie i częściowo poleca 29 lat istniejąca firma **we Lwowie w Gmachu teatralnym Nr. 1.**

Simon Ziff.

(6558-8-4.)

JAN JANICZEK, zegarmistrz

w Cieszynie (Rynek główny)

poleca swój wielki skład najlepszych zegarków kieszonkowych i zegarów pokojowych po cenach nader niskich. **Proszę o łaskawe zamówienia, a każdy przekona się o rzetelności mojego towaru.**

(6571-6-6.)

Niniejszem mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż z dniem 15. września br. wystąpiłem z dotychczas zajmowanej przezemnie posady prokurzysty firmy Józefa Fraget we Lwowie i założyłem pod firmą:

F. Sussmann i Ska

we Lwowie

Biuro przy ulicy Kazimierzowskiej liczba 28

skład fabryczny wyrobów z chińskiego srebra. Sprowadzając towary z pierwszorzędnych fabryk, pierwszej jakości i w najnowszych fasonach, jestem w możności oddać takowe Sz. Publiczności po możliwie najniższych cenach. Nadmieniam, że sprzedaję także na żądanie na spłatę w ratach miesięcznych bez podwyższenia cen. Polecając się łaskawej pamięci Sz. Publiczności, kreślę się

z wysokiem poważaniem

Michał Herschthal.

(6665—3—3)

Do szanownej wiadomości.

Czyniąc zadość ogólnemu żądaniu naszych Szanownych P. T. Odbiorców urządziliśmy w parterze obok naszego hurtownego

SKŁADU SUKNA

przy ul Kaźmierzowskiej l. 4 we Lwowie osobny oddział dla

SPRZEDAŻY DROBIAZGOWEJ

zapraszamy niniejszem uprzejmie o zwiedzenie tegoż składu.

Handel nasz istniejący już od lat 12, zajmował się dotychczas jedynie sprzedażą hurtowną a ponieważ towar w wielkich ilościach wprost z fabryk austryackich i angielskich sprowadzamy, jesteśmy przeto w stanie wszelkim wymaganiom zadość uczynić. **Wybór sukna na ubrania damskie i męskie jest nader obfity.**

Ceny stałe i bajecznie tanie.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślimy się

Z głębokim szacunkiem

Maurycy i Sami Spiegel

ul. Kaźmierzowska l. 4.

(6567-4-4.)

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

5480 — st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

W modnych fasonach

kapelusze, krawaty, oraz płaszcze i bundy zimowe, kalosze, parasole po cenach najprzystępniejszych poleca (6662—4—3

MARCIN MÜLLER

we Lwowie, plac Halicki l. 17.

KAROL SCHWABE

Odlewarnia dzwonów i metali

w Białej przy Bielsku w Galicji



poleca własny **wyrób dzwonów wieżowych** pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych, pomp i t. p.**

(6660—6—4)

Niniejszem podaję do wiadomości, że otworzyłem

Biuro spedycyjne i przewozu mebli

we Lwowie,

w pasażu Hausmana l. 6.

Ponieważ przez kilka lat w tutejszych biurach spedycyjnych pp. Piotra Wajdy i Edwarda Hessa, jako kierownik zatrudniony byłem, jestem w tem miłem położeniu, że wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności w zakresie spedycji i przewozu mebli, jak najlepiej zadość uczynić mogę. Polecając się opakowywania mebli, dostarczam w razie potrzeby własnych patentowych wozów do przewozu mebli, niemniej takichże wozów należących do firmy **Hausnera & Co. w Wiedniu I. Gisellastrasse Nr. 3., której jestem zastępcą.** Podejmuję się też spedycji towarów i przesyłek koleją we wszystkich kierunkach w kraju i zagranicę. (6638-6-4.)

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności i proszę o poparcie kreślę się

z głębokim szacunkiem

J. W. Schwarz.

UWIADOMIENIE!

Już został otwarty

Magazyn Obuwia

wszelkiego rodzaju, pod firmą

Julian Janczyszyn

(przedtem Szymon Amałowicz)

przy placu Marjackim l. 8,

naprzeciw handlu lamp WP. Ditmara poleca Obuwie z własnej pracowni, objętej po ś. p. Sz. Amałowiczu.

Firma ta, istniejąca od roku 1872., została odznaczoną na wystawach krajowych i zagranicznych wieloma medalami oraz dyplomem honorowym i państwowym medalem zasługi, w skutek czego pozyskała sobie liczne uznania u Szanownej P. T. Publiczności za eleganckie trwałe obuwie z doborowego materjału. Jak przedtem tak i teraz mając własny handel skór w rynku, l. 9. wyrabiam obuwie z materjału najlepszej jakości ku zupełnemu zadowoleniu wielce Szanownych Gości moich. (6561-6-5)

Z wysokiem poważaniem

J. Janczyszyn.

Celem położenia tamy nadużyciom restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12., **Józef Apisdorf**, Sobieskiego l. 14., **Maks Auerhan** „pod Sroczką" Kopernika 10., **Wilh Breitmaier**, ul. Trybunalska l. 14., **Józef Ehrlich**, kawiarnia teatralna **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska l. 22. **Szymon Goldberg**, ul. Batorego l. 18. **Adolf Grünfeld** ul. Janowska l. 7. **Wilhelm Hellman** ul, Kaźmierzowska **Dawid Kessler**, pod Szlikiem ul. Pańska l. 12 **Jerzy Kirsch**, Solarnia l. 6. **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka l. 79. **Michał Landes**, ul. Skarbkowska l. 4. **Jan Ludwig**, ul. Krakowska l. 7. **Zygmunt Müller**, plac Bernadyński l. 17. **Nowożeniuk J.** ul. Kopernika l. 4. **Szymon Post** ul. Krakowska. **Karol Przybylski**, ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuitów. **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod złotym capkiem. **Antoni Rudziński**, restauracya kolejowa. **Hermann Salzberg**, ul. Kołłątaja róg Kaźmierzowskiej. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego. **Wilhelm Tannenbaum**, ul. Karola Ludwika. **S. B. Tenzer**, Chorążczyzna l. 23. **Antoni Uhlasz.** ul. Batorego l. 12. **Piwiarnia okocimska**, Henryka Voisego, ul. Sykstuska róg Słowackiego. **Jan Ważny**, Czarneckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14 Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. (6579—10—10.)

Jan Götz, browar w Okocimie.

ROMAN SZKIRPAN

w Brzeżanach

SKŁAD TOWARÓW KOLONIALNYCH

łakoci,

herbaty, wina, wódek, rumu, piwa, porteru, świec kościelnych i papieru.

C. k. sprzedaż prochu, śrutu, kul i przyborów myśliwskich.

Spirytus denaturowany.

(6659—4—4)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przezroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając, się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa", **„Maïs Albert"**, **białe „Noris"** } do tytoni lekkich.

Tutki „Maïs Wallis", **„Maïs de Paris"** } do tytoni średnio-mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs"**, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach.

(6596 10—7)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Kazimierza Wiesnera ul. Akademicka l. 16